Zabójcy wachmistrza Bujaka na str. 2

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Piątek 4 czerwiec 1937 r.

Armaty, czy noty?

Niemcy i Włosi wysyłają okręty na wody hiszpańskie

PARYŻ. Pomimo wzmacniania przez Niemcy i Włochy sił morskich, stacjonowanych na Morzu Śródziemnym, w kołach politycznych Paryża utrzymuje się nadal przekonanie, że w sytuacji międzynarodowej nastąpiło odprężenie.

Przeświadczenie to potwierdzają ożywione wysiłki dyplomatyczne, jakie rozwija obecnie Londyn i Paryż, w celu doprowadzenia do wznowienia współpracy Rzeszy i Włoch w komitecie londyńskim.

W tym celu kierownicy polityki francuskiej starają się wywrzeć odpowiedni wpływ na rząd w Walencji, którego przedstawiciel Del Vayo przybył z Genewy do Paryża dla odbycia rozmów z premierem Blumem i ministrem spraw zagranicznych Delbosem.

Z drugiej strony, za pośrednictwem Londynu prowadzona jest wymiana poglądów z rządem niemieckim co do warunków, od których Berlin i Rzym uzależniają swój udział w kontroli.

Jak informuje prasa, Niemcy uważają wysuwany przez Londyn projekt ustanowienia stref bezpieczeństwa za niewystarczający i proponują wprowadzenie zakazu ścisłej i efektywnej solidarności flot, wykonujących kontrolę.

Ten projekt niemiecki jest obecnie brany pod rozwagę. W Paryżu jednak, uznając słuszność wniosku, że współpraca flot poszczególnych państw powinna doprowadzić do wzajemnego śpieszenia sobie z pomocą w razie potrzeby, wysuwają pewne zastrzeżenia, a mianowicie:

1) że zasada wzajemnej pomocy powinna obowiązywać tylko poza terytorialnymi wodami hiszpańskimi i

2) że okręty biorące udział w kontroli powiny się powstrzymywać od zawijania do portów hiszpańskich, zaopatrując się w żywność i paliwo w portach, specjalnie na ten cel wyznaczonych, a znajdujących się na terytorium neutralnym.

W każdym razie fakt prowadzenia obecnej wymiany poglądów uważany jest nie tylko za oznakę odprężenia, lecz nawet za zapowiedź możliwości, że prace komitetu londyńskiego będą mogły w przyszłości być oparte na bardziej realnych podstawach, a nawet, że ostatnie incydenty w swoim ostatecznym wyniku pozwolą rozszerzyć i wzmocnić dotychczasowy system nieinterwencji i kontroli.

W kołach politycznych podkreślają, że w każdym razie, gdyby nawet te nadzieje miały się nie ziścić, „lepsza jest walka na formuły dyplomatyczne, niż walka na armaty".

BERLIN. Mimo sceptycyzmu, z jakim odnoszą się kompetentne czynniki niemieckie do reakcji komitetu nieinterwencji po zajściach w Ibizie, wyczuwa się obecnie niezadowolenie z powodu przewlekania decyzji w Londynie.

Zdają sobie tu bowiem sprawę, że wobec braku kontroli nad rządowymi portami hiszpańskimi, którą sprawowała dotychczas marynarka włoska i niemiecka, ułatwiona została pośrednia interwencja na korzyść rządu w Walencji.

Szybkie załatwienie sprawy przez Londyn leży więc w interesie zarówno Berlina, jak i Rzymu. Tym też tłumaczą apele i wezwania, ogłaszane za pośrednictwem prasy pod adresem Londynu o konieczności szybkiej decyzji.

Mimo głębokiej urazy, jaką żywią do komitetu nieinterwencji, nie tyle na tle jego ogólnej działalności, ile z powodu braku zbiorowego czynnego wystąpienia po zbombardowaniu okrętów niemieckich i włoskich, pragnie się obecnie gorąco, aby komitet nieinterwencji stworzył sytuację, umożliwiającą zarówno Niemcom, jak i Włochom, powrót do współpracy na tym odcinku z resztą mocarstw europejskich.

LONDYN. Reuter donosi z Paryża, iż minister spr. zagr. rządu w Walencji del Vayo w przemówieniu, wygłoszonym na śniadaniu, wydanym przez dziennikarzy anglo - amerykańskich domagał się przekazania incydentu z pancernikiem „Deutschland" Trybunałowi Haskiemu, celem ustalenia winy oraz okoliczności, kto pierwszy strzelał.

Mówca zaproponował Trybunał Haski, ponieważ Niemcy nie należą do Ligi Narodów.

Inspekcja p. premiera w Kaliskim

Pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przeprowadził w dniu 2 czerwca r. b. inspekcję na terenie południowej części powiatu kaliskiego i w m. Kaliszu.

Pan premier zwiedził w Kaliszu ogródki działkowe dla bezrobotnych, roboty wodociągowe, budowę rzeźni i targowicę oraz teatr miejski, informując się wszędzie o warunki pracy i płacy u zatrudnionych na robotach publicznych bezrobotnych.

Następnie pan premier udał się do wsi Godziesze Wielkie, Brzezin, Pieczysk, miasta Błaszek i osady Opatówek, interesując się budową dróg, domów ludowych, remiz strażackich, szkół jak również hodowlą owiec.

W godzinach popołudniowych pan premier zwiedził osadę Koźminek, wieś Strzałków oraz przeprowadził lustrację terenu wystawy „Praca i kultura wsi" w Liskowie, która to wystawa otwarta będzie dnia 8 czerwca r. b.

Pan premier stwierdził celowość i sprawność organizacyjną i daleko posunięte roboty na terenie wystawy i wybitną poprawę porządku i czystości w osadach Koźminek i Opatówek.

W godzinach wieczorowych pan premier udał się z powrotem do Warszawy.

Uczestnicy najazdu na Myślenice
usłyszą wyrok w sobotę

W procesie przeciwko Płonce i towarzyszom o najście na Myślenice przemawiali pozostali obrońcy, prosząc o wyroki uniewinniające, względnie łagodne. Oskarżeni z ostatniego słowa nie skorzystali, przychylając się do wywodów obrony.

Na tym rozprawa została zamknięta. Wyrok ogłoszony będzie w sobotę.

„Szpicbródka" znów skazany
Już nie odzyska wolności

W środę w Sądzie Okręgowym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko międzynarodowemu kasiarzowi Stanisławowi Cichockiemu, znanemu pod przezwiskiem „Szpicbródka", oskarżonemu o organizowanie włamania do Spółdzielczego Banku w Zgierzu.

Sąd, po przeprowadzeniu rozprawy, wydał wyrok skazujący 52-letniego Cichockiego na karę 4 lat więzienia, a po odbyciu tej kary na zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców w Warszawie.



Polska Akademia Literatury na plenarnym zebraniu w dniu 2-go czerwca b. r. wybrała nowym akademikiem Literatury — Kornela Makuszyńskiego, znanego i b. popularnego poetę, pisarza i nowelistę, ur. w 1884 r.

Marsz. Blomberg w Rzymie
odbył długą naradę z Mussolinim

RZYM. Feldmarszałek von Blomberg przybył w środę samolotem do Rzymu, powitany na lotnisku przez Mussoliniego, ministra spr. zagr. Ciano, trzech podsekretarzy stanu z min. wojny, lotnictwa i marynarki, marszałków Badoglio i de Bono oraz amb. Rzeszy von Hassela.

Po południu marsz. von Blomberg złożył hołd na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym przyjęty był przez Mussoliniego w pałacu Weneckim. Rozmowa trwała godzinę.

Następnie marsz. von. Blomberg udał się do pałacu Kwirynalskiego, gdzie przyjęty był przez króla Wiktora Emanuela 3-go. Po złożeniu wizyty ministrowi spr. zagr. Ciano, marsz von Blomberg udał się do ambasady niemieckiej, gdzie podejmowany był obiadem.

Włoskie koła półurzędowe informują, że przedmiotem rozmowy Blomberga z Mussolinim była m. in. sprawa hiszpańska.

Krwawe starcie z robotnikami
27 osób odniosło rany

LITTLEFALLS (stan New Jersey). Doszło tu do gwałtownego starcia z 500 strajkującymi robotnikami jednej z większych fabryk bielizny, którzy nie chcieli dopuścić do fabryki robotników, nie biorących udziału w strajku.

Policja musiała interweniować. Rannych jest 27 osób, w tym 3 kobiety.

Interpelacja w sprawie Żydów
w parlamencie angielskim

LONDYN. Poseł Labour Party płk. Wedgwood zainterpelował w środę w Izbie Gmin ministra Edena, czy znane mu są fakty, świadczące o wzrastającym prześladowaniu Żydów w Polsce oraz czy rząd brytyjski użyje swego wpływu, aby prześladowania te powstrzymać, aby przeciwdziałać inspiracji obcych ideologij na wzrost antysemityzmu w Polsce.

Minister Eden odpowiedział „Uwaga moja zwrócona została w ostatnich miesiącach na sprawozdania o wystąpieniach przeciwżydowskich w Polsce i na zarządzenia, podjęte przez władzę, aby tego rodzaju incydenty powstrzymać. Nie mam żadnych podstaw do przypuszczenia, że zajścia te spowodowane są przez obce wpływy".

Poseł konserwatywny Vyvyan zapytał ministra, czy sprawa ta została z tytułu traktatów mniejszościowych poruszona.

Min. Eden odpowiedział przecząco, podkreślając, że to nie nastąpiło.

Poseł liberalny Mander zapytał ministra, czy prześladowanym Żydom będzie dana możność emigrowania do Palestyny.

Minister Eden na to pytanie nie udzielił odpowiedzi.

Samobójstwo wiceministra Gamarnika
wywołało w Moskwie silne wrażenie

MOSKWA. Samobójstwo wiceministra wojny Gamarnika wywołało w Moskwie bardzo silne wrażenie. Oficjalne koła sowieckie odmawiają wszelkich informacyj w tej sprawie.

Powody samobójstwa b. szefa kierownictwa politycznego czerwonej armii są ukrywane. Nie można nawet uzyskać wyjaśnień, kiedy Gamarnik został wykluczony z grona członków centralnego komitetu partii komunistycznej, albowiem komunikat urzędowy, donoszący o jego samobójstwie mówił o nim jako o „bliskim człowieku c. k.".

Na podkreślenie zasługuje fakt, że dekret z dnia 11 maja mianujący marsz. Jegorowa pierwszym zastępcą Woroszyłowa nie wyjaśniał zupełnie, jakie będzie stanowisko Gamarnika, który był oficjalnie pierwszym zastępcą ludowego komisarza obrony.

Należy przypuszczać, że Gamarnik popadł w niełaskę już w momencie wydania dekretów z dnia 11 maja.

Wiadomość o samobójstwie Gamarnika prasa sowiecka podała na ostatnich stronach, w kronice na mało widocznym miejscu.

Byli podkomendni ś. p. wachm. Bujaka

wystawiają swemu przełożonemu jak najlepsze świadectwo

Dziś złożona będzie ekspertyza psychiatryczna

Wczorajszy dzień procesu zabójcy ś. p. wachmistrza Jana Bujaka trwał zaledwie parę godzin. Przyczyną było to, że na wczoraj było przewidziane przesłuchanie świadków, byłych podkomendnych zabitego, którzy odbywali służbę wojskową w tym samym okresie i szwadronie, co Chaskielewicz.

Spośród wezwanych świadków część nie stawiła się wobec znacznej odległości ich obecnego miejsca zamieszkania.

Na wstępie rzecznicy powództwa wnosili o powołanie dodatkowych świadków. Wnioskowi temu przeciwstawił się prokurator, oświadczając, że jakkolwiek zasadniczo popiera wszystko, co zmierza do jak najwszechstronniejszego rozpoznania wszystkich okoliczności procesu, to jednak powoływanie nowych świadków jest bezcelowe, bo nie wniosą oni do sprawy więcej, niż dało długie, niemal roczne śledztwo.

B. ułani zeznają

Sąd zgodnie ze stanowiskiem prokuratora wniosek powództwa cywilnego oddalił. Przed sądem zaczęli się przesuwać w szybkim tempie świadkowie, b. ułani w pułku. Obecnie zajmują najrozmaitsze stanowiska, od pracy na skromnym kawałku gruntu do urzędników włącznie.

Zeznania tych świadków wypadły nieomal identycznie. Wszyscy wyrażali się o ś. p. wachmistrzu Bujaku w słowach uznania. Wachmistrz, a podówczas plutonowy, Bujak był służbistą, bardzo sprawiedliwy, dobry przełożony. Nikogo nie wyróżniał, nikogo nie szykanował. Nikt też na niego nie narzekał. Chaskielewicz był „ofermą". Wymigiwał się od służby.

Nie chciał czy nie mógł

Niektórzy ze świadków dodają, iż nie mogą ocenić jednak, czy Chaskielewicz nie chciał, czy nie mógł. Zgodnie jednak mówią, że w początkach służby Chaskielewicz był inny, dopiero po kilku miesiącach opuścił się i to już tak trwało aż do zwolnienia. Nigdy na Bujaka nie uskarżał się, w szczególności nie mówił nigdy o zanurzeniu go głową w dół do beczki. Beczki zresztą takiej wogóle świadkowie nie przypominają sobie, iżby była w stajni.

Po zeznaniu jednego ze świadków, b. ułana Walewskiego, doszło do pewnego incydentu. W stał bowiem z ławy Cheskielewicz i oświadczył, że świadek ten był właśnie jednym z trzech, którzy pomagali „kręcić do beczki z wodą."

Świadek kategorycznie zaprzeczył.

Nie robił różnic

Wśród świadków byli wyznania mojżeszowego. Świadkowie ci z całą stanowczością twierdzili, że wachmistrz Bujak był dobry, sprawiedliwy przełożony, Chaskielewicz zaś „oferma".

Świadkom tym przewodniczący zadawał pytanie, jak wogóle czuli się w wojsku. Wszyscy odpowiadali, że bardzo dobrze.

— A czy wachmistrz Bujak robił jakieś różnice między ułanami, na przykład na tle wyznaniowym.

— Żadnych, broń Boże, żadnych — padła odpowiedź.

Świadek Wasilewski opowiada, że widział jedno zajście między plut. Bujakiem a Chaskielewiczem. Plut. Bujak kazał Chaskielewiczowi opuścić kasyno i udać się do stajni. Chaskielewicz nie wykonał rozkazu. Plut. Bujak pchnął Chaskielewicza.

W czasie tych zeznań Chaskielewicz zdradza chęć złożenia pewnych wyjaśnień. Prok. Żeleński zwraca się do sądu z prośbą, by dać możność Chaskielewiczowi wypowiedzenia się każdej chwili.

Zeznania jego bowiem stanowić będą materiał dla psychiatrów i sądu.

Co mówi oskarżony

Przewodniczący dopuszcza Chaskielewicza do głosu. Oskarżony początkowo spokojnie a później coraz więcej zapalając się aż do tego stopnia, że woła, by mu ani na chwilę nie przerwano wywodów, opowiada niesłychanie chaotycznie i wciąż to samo o owym zajściu.

Chaskielewicz twierdzi, że tego dnia właśnie wracał z warty i przysługiwało mu 4 godziny zupełnego odpoczynku i spanie na łóżku. Zamiast tego, ponieważ obiecał w kantynie, że przyjdzie pomóc przy sprzątaniu, poszedł tam.

W trakcie pracy plut. Bujak kazał mu iść do stajni, nie interesując się, czy chociaż zjadł coś. Wie, że to jest wbrew służbie, ale otrzymanego rozkazu nie wykonał i wdał się w sprzeczkę z Bujakiem.

Do kantyny przyszedł pomóc na prośbę jednego z wachmistrzów. Pomoc nie było obowiązkiem, ale skoro obiecał, to przyszedł, poświęcając czas, dany mu do wypoczynku.

Historia z beczką

Chaskielewicz opowiada o tym bardzo długo, wtrącając od czasu do czasu historię „z beczką". Opowiada zresztą o sobie, jakby to była trzecia osoba: „Chaskielewicz wiedział, Chaskielewicz poszedł, Chaskielewicz odezwał się".

Po tych wyjaśnieniach przesłuchano pozostałych świadków, z których jedni utrzymywali, że Chaskielewicz był „nierozwinięty".

Na zakończenie wczorajszego posiedzenia odczytano ze śledztwa zeznania tych świadków, którzy nie stawili się.

Dziś zeznawać będą pozostali świadkowie i zapewne złożona będzie ekspertyza grafologiczna i psychiatryczna, która budzi największe zainteresowanie.

Kalendarz dnia

4 CZERWIEC

PIĄTEK
Najśw. Serca P. Jezusa.
Franciszka, K. w Słowiański: Lutomiła.
Słońca wsch. 3.19, zach. 19.50.
Księżyca wschód 0,26, zach. 14.18.

HISTORIA PODAJE:
1079 Śmierć Władysława Hermana.
1872 Śmierć Stanisława Moniuszki.
1917 Powstanie Armii Polskiej we Francji.

PRZYSŁOWIA:
„W czerwcu się pokaże,
Co nam Bóg da w darze".

KTO NIE WIE, ŻE:
W Argentynie żyje około 60.000 Polaków.

HUMOR TURECKI
Hodża miała ucznia Murzyna. Pewnego razu wylał on na swego mistrza atrament.

— Co się stało? — zawołali jego przyjaciele, widząc u Hodży plamy na czole.

— Nic — odrzekł Hodża Nasr Eddin. — Mój czarny uczeń spóźnił się na lekcję, więc biegł prędko i pot z jego głowy kapnął mi na czoło...

Szaleniec zamordował syna

rozpłatując siekierą czaszkę

W rodzinie Litrów, zamieszkałych w małej wiosce Pszczółki w pow. tczewskim, rozegrała się krwawa tragedia.

Na terenie wioski przebywał od szeregu lat umysłowo chory Emil Litz wraz z rodziną. Objawy choroby miały na pozór przebieg spokojny, dzięki czemu chory poruszał się wszędzie swobodnie.

Ostatnio Litz dostał ataku furii i zanim się zorientowano, schwycił leżącą na podwórzu siekierę, którą uderzył w głowę swego syna Henryka. Ostrze siekiery przecięło czaszkę na dwie części.

Szaleniec po dokonaniu potwornego czynu rzucił się na pozostałych dwóch synów i znajdujących się w pobliżu domowników.

Po rozpaczliwej walce, zdołano szaleńca ubezwładnić i przewieźć do zakładu psychiatrycznego w Kochorowie.

Senacka komisja skarbowa zajmuje się odrzuconym podatkiem

Wczoraj zebrała się senacka komisja skarbowa dla rozpatrzenia rządowego projektu o uregulowaniu finansów komunalnych. Na posiedzenie to zostało zaproszonych wielu rzeczoznawców, a wśród nich b. min. skarbu płk. Matuszewski, b. wiceminister spraw wewnętrznych Jaroszyński i prez. Warszawy Starzyński.

W kuluarach zwracają uwagę na dwa momenty. Po pierwsze, że Senat przystąpił do pracy nad projektem ustawy, który został przez komisję odrzucony, a ma być dziś załatwiony, na plenarnym posiedzeniu Sejmu.

Jest to dość niezwykłe, jeśli się zważy, że Senat nie posiada inicjatywy ustawodawczej i że ustawy, które w Sejmie nie zostały uchwalone nie mogą być załatwione przez Senat.

Utrzymują ponadto, że Senat zapraszając niektórych rzeczoznawców kierował się względami politycznymi.

Uważają, że jest to dalszy ciąg akcji pewnej grupy senatorów przeciwko wicepremierowi Kwiatkowskiemu.

Tragiczny błąd lotników

LONDYN. „News Chronicle" dowiaduje się, że piloci, którzy obrzucili „Deutschland" bombami, powrócili do swych baz w mniemaniu, że trafili krążownik „Baleares", należący do floty gen. Franco.

Tragiczny błąd ujawniony został zdaniem „News Chronicle", dopiero, gdy stacje radiowe doniosły o bombardowaniu.

Na małej wokandzie...

Dzień Matki

czyli: „Wypłaty zawieszone"

(A. E.) Krawiec Władysław Marzyński udał się w dniu 30 maja do klienta swego, Teodora Skoka, po pieniądze. Z wesołą piosenką na ustach dralował po schodach, wyobrażając sobie odbiór należnych siedemdziesięciu złotych, i spochmurniał dopiero przed mieszkaniem pana Skoka. Na drzwiach bowiem wisiała kartka z napisem:

„Dzień Matki,
dziś nie wypłacam, bo święto".

Pan Władysław wzruszył parokrotnie ramionami.

— Faktycznie że nie rozumiem — mruknął — co ma piernik do wiatraka? Czy wyszli takie, prawa, że o wiele jest Dzień Matki, to się nie buli forsy za stalowany garnitur? A może ja chcę także samo swojej matce rodzącej prezenta, czyli kwiaty pod pomnik, kupić, a nie będę miał za co? Ale skoro jeżeli klient istotnie rzeczywiście nie chce w taki dzień pieniężnemy sprawamy umysłu zajmować, to uszanujemy jego ostatnie wolę. Forsa nie zając; pofatygujem się jeszcze raz i jutro odbierzem gotówkę.

Nazajutrz jednak subtelnego krawca znów spotkało rozczarowanie. Gdy bowiem przybył przed mieszkanie pana Skoka, na drzwiach wisiała kartka z napisem: „Nie wypłacam, bo Dzień babki".

Dnia następnego pan Skok wywiesił napis „Dzień dziadka". Z kolei nastąpił „Dzień pradziadka", a po tygodniu oburzony krawiec sprał pana Skoka po buzi, na skutek czego stanął przed Sądem Grodzkim.

—o—

— Wsio wytrzymałem — mówił pan Władysław na rozprawie.— I dzień ciotki i dzień wuja. Ale jak wreszcie pan Skok „Dzień szwagierki" ustanowił, to już go musiałem w lewe ślipie przywitać.

Sąd skazał pana Władysława na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„Wacław Rak". — Aby otrzymać bezpłatną odpowiedź na łamach pisma, należy przesłać list do Redakcji, a w nim pytania, imię, nazwisko, dokładny adres i pseudonim, pod jakim chce się otrzymać odpowiedź. Pytania mogą być wszelkiego rodzaju.

„Zredukowana". — Sprawę, którą prowadzi Pani z firmą w Sądzie Pracy wygra Pani na pewno i otrzyma Pani odszkodowanie. Poza tym powinna Pani zaskarżyć firmę o godziny nadliczbowe, tę sprawę również by Pani wygrała. Jeszcze przez całe lato i jesień będzie Pani bez pracy i dopiero na zimę znajdzie Pani posadę. Narzeczony jest człowiekiem najbardziej godnym zaufania.

„Kierowca taksówki". — Będzie Pan miał znaczne przykrości. Zdaje mi się, że będzie jakiś nieszczęśliwy wypadek. Zostanie Pan zaskarżony do sądu, ale sąd Pana uniewinni.

Szwagier jeszcze kilka lat temu miał bardzo duży majątek, ale w zeszłym roku wszystko stracił i na pomoc z jego strony nie ma co liczyć.

„Ciekawy". — Narzeczona nie jest Panu zupełnie wierna i powinien Pan, jeśli oczywiście kocha ją Pan naprawdę, zwrócić na nią baczną uwagę. Na loterii nie wygra Pan.

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Wesoły kącik

Pojedynek

— Trzymaaać złodzieja!!!

Środkiem chodnika biegł zdyszany mężczyzna, unosząc ze sobą ściągniętą z wozu paczkę towaru. Za nim biegło kilka osób z woźnicą na czele, który krzyczał:

— Trzymać złodziejaaa!!!

Ktoś zabiegł drogę uciekającemu i podstawił mu nogę. Mężczyzna z paczką runął, jak długi. na chodnik.

— Mam cię złodzieju! — ryknął woźnica. chwytajac mężczyznę z paczką za kołnierz i stawiając go na równe nogi.

— Przepraszam! Tylko nie złodzieja — obraził się schwytany. — Licz się pan ze słowami.

— Widzicie go łobuza! — oburzył się woźnica. — A kto mi ściągnął paczkę z wozu?

— Ja... Ale to nie była kradzież.

— He, he! Nie kradzież?... Tylko co?

— To był pojedynek amerykański.

Tłum gapiów skupił się bliżej amatora cudzej własności.

— Pojedynek? Co on gada? Jaki pojedynek?

— Tak! — westchnął człowiek z paczką. — Pojedynek! O kobietę! Przegrałem go, jestem pokonany...

Wyjął chusteczkę i otarł napływające do oczu łzy.

— Żegnaj ukochana Bronko.

Wszyscy milczeli. Nikt nie rozumiał o co chodzi.

— Bo widzicie państwo ja się kocham w Bronce. Ale nieszczęście chciało, że mój jeden kolega też się w niej zakochał. A ponieważ ona dwóch nie chce, bo jest kobietą bardzo moralną, więc trza było wybierać.

Wtedy kolega powiada do mnie:

— Antoś! Jeden z nas musi odejść. Niech los rozstrzygnie który.

— Chcesz się strzelać?

— Nie! — powiada — życia dla baby szkoda. Zrobiem amerykański pojedynek bez krwi.

— Ale jak?

— Pójdziem we dwóch na miasto. Każdy coś musi buchnąć. Któremu się uda zwiać ten przy Bronce zostanie. A który wsiąknie, ten naturalnie w więzieniu o niej zapomni.

— Dobrze — mówię — ale co będzie, jeżeli obydwaj wsiąkniem.

— W takim razie obydwa o niej zapomnim. I pies z nią tańcował.

No i zgodziłem się na ten pojedynek. Bo zawsze więzień nie zdrowsze jest od śmierci.

Poszliśmy na miasto i, jak państwo widzicie, przegrałem pojedynek... Żegnaj ukochana Bronko! Już cię nie zobaczę. Idę do komisariatu, żeby się oddać w ręce sprawiedliwości.

Człowiek z paczką (której mu w międzyczasie odebrano) załkał gorzko i ruszył przed siebie.

Nikt go nie zatrzymał. Wszyscy byli wzruszeni. Ale nagle, jak spod ziemi, wyrosła postać policjanta.

— Aaa! To ty Guzik? — przywitał płaczącego mężczyznę policjant. — Znów się dziś pojedynkowałeś?

Płaczący mężczyzna przestał płakać.

— Pa... panie władzo... — zmieszał się. — Ja... ja...

— Chodź. chodź. bracie! Wiem, że jesteś kochliwy. Dobrze, że cię spotkałem. Już cię szukali w komisariacie za ostatnie pięć pojedynków.

Napoleon Sądek.

Ks. Windsoru i p. Warfield

zawarli wczoraj małżeństwo

MONTS. — Obrzęd ślubu cywilnego, ks. Windsoru z p. Simpson-Warfield, rozpoczął się na zamku Cande o godzinie 11.35 z pewnym opóźnieniem.

Mer Mercier odczytał imiona i nazwiska nowożeńców i wyliczył tytuły i odznaczenia księcia. Jako świadkowie występowali mjr. Metcalfe w imieniu księcia oraz p. Rogers w imieniu pani Warfield.

Dr. Mercier odczytał artykuły 212, 213 i 214 kodeksu cywilnego, po czym zadał nowożeńcom obowiązujące, stereoetypowe pytania. Po otrzymaniu od nich potwierdzających odpowiedzi dr. Mercier wygłosił krótkie przemówienie, które zakończył życzeniami szczęścia dla młodej pary.

LONDYN. Biskup Fulham. którego jurysdykcja rozciąga się na kościół anglikański we Francji, przesłał do wielebnego Anderson - Jardine, który udzielić ma ślubu kościelnego ks. Windsoru, telegram z protestem, że działał bez jego zezwolenia.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.50, Berlin 212.51, Bruksela 88.90, Gdańsk 100.00 Londyn 25.99, Nowy Jork 5.28.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.25, 3 proc. poż prem. inw. 82.75, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 38.25, 4 proc poż. konsolidacyjna 53.50, 5 proc. konwersyjna 56.50, 6 proc. poż. dolarowa 53.75.

Akcje: Bank Polski 101.00, Lilpop 11.75, Norblin 56.00, Ostrowiec 22.00, Starachowice 28.00

„Miłość bez słów" do Hiszpana

zakończyła się sensacyjną sprawą sądową

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się niezwykła sprawa obywatela hiszpańskiego nazwiskiem Juan Castro Diaz, który oskarżony został o kradzież i oszustwo matrymonialne na szkodę 29-letniej warszawianki Zofii Grzywacz.

W lutym b. roku zgłosiła się do policji Zofia Grzywacz i podała sensacyjne szczegóły swej znajomości z Juanem Castro Diazem. Po krótkiej znajomości Hiszpan, który podawał się za importera owoców południowych, zamieszkał u panny Grzywacz, obiecując małżeństwo. Byli razem na wsi. Przez cały czas koszta utrzymania obojga ponosiła skarżąca, która miała około 10.000 zł. oszczędności.

Obawy

Kiedy pewną część tych oszczędności wydała, ukryła resztę, obawiając się, że młody, gorący Hiszpan porzuci ją. Schowała nawet jego paszport.

Pewnego dnia wróciwszy do domu, zaobserwowała, że przyjaciel pakuje swoje rzeczy. Oświadczył jednak, że udaje się do Gdyni.

Poszli razem na dworzec, po drodze spotkawszy jeszcze kolegę Hiszpana Alzola Rafaela le Rio. Na dworcu Castro Diaz odłączył się od towarzystwa i znikł. Kiedy skarżąca zbadała cały pociąg, odchodzący do Gdyni, stwierdziła, że Diaza nie ma. Pociąg ruszył bez niego.

Zginęło 4.000 zł.

Po przyjściu do domu, stwierdziła, że brak nie tylko paszportu, ale i 4000 zł.

Na podstawie tego oskarżenia policja radiotelegraficznie ostrzegła wszystkie posterunki. Nazajutrz Juana Castro Diara aresztowano na stacji w Zbąszyniu w pociągu, odchodzącym do Brukseli.

Castro Diaz na wczorajszą rozprawę został sprowadzony z więzienia. Ponieważ nie rozumie on ani słowa po polsku, wyjaśnienie jego tłumaczył przed sądem biegły. Wypadły one niemniej sensacyjnie. W czasie swego krótkiego pobytu w Warszawie wszedł do modnego eleganckiego dancingu. Przy jednym ze stolików siedziała w towarzystwie obcej niewiasty pewna modystka, którą znał ponieważ dostarczała kapelusze dla żony jego przyjaciela, Hiszpana.

Dosiadł się do stolika. Jak się okazało, nieznajomą była Zofia Grzywacz, krawcowa z zawodu.

„Na migi"

Po wyściu z dancingu Grzywaczówna „na migi" prosiła przystojnego Hiszpana o odprowadzenie jej do domu Zgodził się. Po drodze, również „na migi" nieznajoma poprosiła, by poszedł do jej mieszkania.

Spędzili czas do rana,... nie mówiąc ze sobą, siłą rzeczy, ani słowa. Odtąd spotykali się dość często, aż wreszcie Grzywaczówna zaproponowała wspólne zamieszkanie. Był odcięty od Hiszpanii i od bardzo bogatej rodziny, więc zgodził się. Grzywaczówna obsypywała go podarunkami, które niechętnie przyjmował.

Ponieważ oprócz polskiego Grzywaczówna nie znała ani hiszpańskiego ani francuskiego, którymi władał, porozumienie było niemożliwe. Wpadli na sposób. Korzystali ze słownika hiszpańsko-polskiego i kiedy ona miała mu coś do powiedzenia, to pokazywała odpowiednie wyrazy w słowniku. Odpowiedź następowała tą samą drogą. W ten sposób na propozycje małżeństwa Grzywaczówna otrzymała odpowiedź ze słownika: „Nie!"

Później sama nie myślała o małżeństwie, ale szalała z miłości za przyjacielem.

Oskarżenie uważa za szantaż, bo przypuszcza, że w ten sposób Grzywaczówna nie tylko mści się za to, iż musiał wyjechać, ile przypuszcza, że bogata jego rodzina w Hiszpanii przyśle pieniądze.

Co się tyczy zaś pieniędzy, to pożyczał je od Grzywaczówny, znajdując się przejściowo w trudnym położeniu. Grzywaczówna zresztą należała tak że i do jego przyjaciela. Hiszpana, pięknego Valentino Almavivi.

Z obydwu stron powołano wielu świadków. Grzywaczówna wniosła bowiem powództwo cywilne. Castro Diaz powołał się na świadków, między którymi znajdował się urzędnik poselstwa hiszpańskiego Fernandez de la Mata.

Zbadana w charakterze świadka Grzywaczówna przyznała, iż w pierwszym dniu znajomości z Hiszpanem, gościła go całą noc u siebie... Przyznała też, że jedynym sposobem porozumienia się, jeśli chodzi o mogę, był... słownik.

Po za tym kategorycznie upierała się, że padła ofiarą młodego, przystojnego Hiszpana.

Walka na... podbródki!

Bronią w pojedynku jest zazwyczaj szabla lub pistolet. Broń ta nie odpowiadała jednak dwum Japończykom, mieszkańcom Tokio, którzy postanowili w o wiele oryginalniejszy sposób załatwić swe osobiste porachunki, a mianowicie walczyć na... podbródki.

W dniu pojedynku zjawili się na polanie za miastem obaj przeciwnicy wraz ze swymi sekundantami. Ci ostatni związali do tyłu ręce walczących i upomnieli ich, aby nie używali zębów jako broni. Obaj przeciwnicy wysłuchali upomnień i rzucili się na siebie, bodząc się podbródkami. Walka ta trwała godzinę. Podczas niej obaj przeciwnicy odnieśli poważne obrażenia cielesne, jakie zadali sobie wyłącznie podbródkami. Jeden z nich, który miał bardzo ostry podbródek, porządnie poranił przeciwnika.

Po zakończeniu walki przeciwnicy przeprosili się, i udali się wraz z sekundantami do restauracji, aby uczcić przeprosiny. Ale byli przeciwnicy byli zmuszeni tylko do przyglądania się uczcie. Nie mogli bowiem pić ani jeść, gdyż ich dolna część twarzy była tak poraniona, że nie mogli pobierać żadnego pkarmu.

Przygody polskiego włóczęgi

Bez paszportu, wiz i pieniędzy dotarł do Francji

PARYŻ. Z Boulogne sur Mer donoszą o zatrzymaniu przez policję tamtejszą 18-letniego polskiego trampa Włodzimierza Mikołajczyka, który 28 maja opuścił granice Polski. pragnąc się dostać do Paryża.

Mikołajczyk zdołał przedostać się do Czechosłowacji i Austrii, ale w Wiedniu został aresztowany i po tym wypuszczony na wolną stopę.

Z kolei został zatrzymany przez policję szwajcarską, która odstawiła go do granicy Austrii. Nie zraziło to jednak upartego trampa, który na jednej ze stacji zdołał się zakraść do expressu Białogród—Bazylea — Boulogne i ukrywając się pod wagonem przybył w ten sposób aż do Boulogne sur Mer. Tu jednak został wykryty przez kolejarzy i wydany policji.

Mikołajczyk został zatrzymany w areszcie pod zarzutem włóczęgostwa i bezpłatnej jazdy koleją.

RADIO

PIĄTEK, dn. 4 czerwca 1937 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół: „Collegium Nobilium" — słuchowisko. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Skrzynka rolnicza". 12,25 Fantazje operowe w wyk. Ork. Wileńskiej. 13,00—15.45 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Rozmowa z chorym. 16,15 „Pieśń o Romanii" — audycja literacko-muzyczna. 16,45 „Złote gody Polskiego Towarzystwa Historycznego" — odczyt. 17,00 Koncert solistów. 17,50 „Nasze drzewa: „Cis" — pogadanka. 18,00 „Skrzynka ogólna" 18,10 Program na jutro. 18,15 Motywy ludowe u obcych (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19,00 Gra Emanuel Feuermann — wiolonczela (płyty). 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Koncert rozrywkowy (ze Lwowa). 21,45 „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie. 22,00 „Słynni dyrygenci" (płyty). 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Wiadomości meteorologiczne i Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert muzyki lekkiej (płyty). 14,00 „Parę informacji". 14,05 Koncert solistów (płyty). 15,00 „Jak spędzić święto". 15,10 „Życie kulturalne stolicy" 15,15 Zespół salonowy Pawła Rynasa. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 „Nie wiemy dnia ani godziny" — obrazek z powieści. 23,15—24,00 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis".

Juljusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwyklej urody Hankę Czernównę. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Hanka, chcąc podziękować Bogu za odzyskane szczęście, wstąpiła do kościoła i tu natrafiła na ślub. W osobie pana młodego ujrzała Tudziewicza..

Widok ten wstrząsnął nieszczęsną tak silnie, że zemdlała. Ocknęła się po wyjściu orszaku ślubnego z kościoła w towarzystwie jakiejś kobiety, która podała się za Sybilę Gojek, a która zdumiała Hankę odgadnięciem przyczyny jej zemdlenia.

— Pani się dziwisz, skąd ja wiem, że to przez sercową boleść pani zemdlałaś?... Wróżka jestem — powiedziała kobieta z pewną dumą. — Wróżę z kart i z ręki, co było, co jest, co będzie. Przyjdź pani do mnie na Stalową, to pani wszystko dokumentnie powiem. Celestyn mu było na mię? No nie?

Hanka patrzyła oszołomiona na kobietę.

— A widzi pani... Tak-że samo ziołami leczę... Mnie wystarczy spojrzeć, a już pani doktóry tyle nie powiedzą, co ja... Wszystkie choroby leczę. To po mojej babce i matce... W takiej rodzinie się urodziłam, co ludzi leczą... Chodź pani... Nie trza tu siedzieć i zapamiętywać się w boleści, bo to nic nie pomoże. Tyle co umarłemu kadzidło... Było, przeszło... Jeszcze pani się odegrasz na nim... Wspomnisz pani moje słowo. Sybila Gojek nie gada po próżnicy!...

Krzepką ręką pomogła Hance dźwignąć się z ławki, wyprowadziła ją przed kościół.

— No, widzi pani... Na powietrzu zawsze lepiej. Bo z powietrza bierze się i zdrowie i choroby... Tylko trzeba umieć brać zdrowie... Niech pani przyjdzie do mnie na Stalową. Na Stalowej to każda kobieta pokaże pani, gdzie mieszkam. Podprowadzę panią kawałek, bo widzę, że pani jeszcze na miękkich nogach chodzisz... No, nic... To przejdzie. Nie trza tylko dopuszczać sobie do myśli nieszczęścia. Psu na budę się nie zdało... Ja to pani powiadam, a pani możesz mnie wierzyć, bo nie jestem już taka młoda, no i przecież jestem Sybila Gojek!... Przyjdź pani do mnie, to pogadamy... Przekonasz się pani, że nie napróżno... Na pieniądze poleciał... Przez takiego nie warto sobie życia psuć. Takie te chłopy już są! Woli bogatą, a szczęścia małżeńskiego się pozbawia z kobietą ukochaną, która by była jak pies wierna... I w dodatku takiej urody!... — obrzucała krytycznym spojrzeniem Hankę.

Szły powoli, krok za krokiem, bo Hanka czuła się jeszcze niezmiernie słaba. Chwilami nawet nie słyszała, co mówi do niej kobieta, która się nią zaopiekowała i niosła nawet paczuszki, pozbierane z ziemi w kościele spod nóg dziewczyny. Jeszcze wydawało się Hance niepewne, czy była naprawdę w kościele i przebiegał przez nią dreszcz niepokoju, żeby nie spóźnić się na stację. Były to jednak przebłyski, jak iskierki. Zapadały się zaraz w niwecz, wracał ból i wracała świadomość rzeczywistości. Słowa Gojkowej docierały znów do świadomości mózgu.

— Hrabia taki... — mówiła. — Taki właśnie najgorszy, bo z domu ma jeszcze przewrócone w głowie. Bo to wiadomo, co się tam u nich niewyprawia?... To potem i takie życie. Pieniądze, aby trwonić, to musi szukać takiej, żeby opróżnione kieszenie pozapełniała. I masz pani! Zawracać dziewczynom biednym i uczciwym głowę to pasuje, tylko do ślubu im nie pasuje. Im wszyst ko jedno, czy dziewczynę z dzieckiem przy piersi zostawi... — znów patrzyła podejrzliwie na Hankę. — A jak nawet i dziecka się uchroni, to serce podepcze i idzie do innej.. Takie są i już!... Czy ja się to mało nasłucham? Bo to jedna dziewczyna przychodzi do mnie z zapłakanymi oczami? Najwięcej to te w obowiązku. Przyjedzie taka głupia ze wsi i gotowa od razu... Ani się spostrzeże, jak jej galant zawróci w głowie. I to różne bywają. Jedni to, aby te parę groszy od dziewczyny wycyganić, a jak już oskubią, to adiu fryzjul Przepadł i koniec. A znów inny, szczególnie, jak dziewczyna niczego sobie, to póty będzie jej głowę kręcił, aż skołuje, swoje zrobi, ale się przecież nie ożeni, bo innego stanu człowiek i żony wśród godnych szuka. Ani pomyśli łajdak, że unieszczęśliwił dziewczynę! Co mu tam?... Hrabia!... Taki jeszcze gorszy, bo w takim sumienia się pani nie doszukasz ze świecą!... Znałam i hrabiów. Nie nowina dla mnie!!...

— Dosyć! Na miłość Boską!... — szepnęła Hanka, zaciśnąwszy zęby.

— A właśnie, że nie! — odparła nieubłagana kobieta. — Po co się masz pani zamartwiać, zamiast prawdzie spojrzeć w oczy i wypędzić takiego z serca?... Po co? Nauczyć takiego rozumu! Niech i on wie, jak to boli! Nauczyć, powiadam!... Przyjdź pani do mnie, a wywróżę pani z kart, albo z ręki, co mu będzie sądzone... Bokiem mu to wszystko wyjdzie, ja to pani powiadam, jakem Sybila Gojek!...

Hanka westchnęła ciężko. Rada byłaby, gdyby kobieta odeszła wreszcie od niej, przestała ją dręczyć swoją paplaniną. Pragnęła uporządkować swoje myśli, pragnęła kresu wszystkiego, a przede wszystkim kresu swego życia. A tymczasem ta paplała, jakby świadomie grzebała się w ranach jej serca, jakby na nowo kazała jej przeżywać tortury...

— Ja przecież po pani widzę, co się w pani nych myślach układa... A byłabyś pani bez odrobiny rozumu, żeby jeszcze jemu swoje młode życie poświęcać!... Niech-no on zobaczy, jaka pani szykowna z innym, jaka wesolutka, a on niech się tymi pieniądzmi podzieli z panią, które zagarnął od bogatej...

— Na miłość Boską, co pani wygaduje? Co pani chce ode mnie?! — zawołała zrozpaczona Hanka.

— Ja wiem, co mówię... I pani dobrze radzę. Wspomnisz pani moje słowa. A cóż pani sobie myślisz? Ma się cieszyć, ma się zabawiać, ma go żadna kara nie spotkać?... Niedoczekanie jego!... Sadła takiemu zalać za skórę wszelakim sposobem... Słuchaj pani doświadczonej kobiety, znającej życie... I co jeszcze pani powiem?... Można takiemu tak wleźć za pazury, że będzie się skręcał tak długo, aż pani na swoim postawisz!... I wróci do pani i jeszcze się będzie łasił, jak nie przymierzając ten pies, co go gospodarz kijem przegna z domu!... Ja pani powiadam! Na głowie się postawi, a wróci, jeśli pani zechcesz.

— Nie, nie! Ja już nic nie chcę! — jęknęła Hanka.

— Tak się pani, aby wydaje z pierwszego bólu... Ale pomyśl pani trochę! Zastanów się!...

— Ja tu już mieszkam! — przerwała Hanka, wskazując bramę swego domu.

— Aha! — kobieta spojrzała na numer domu. — Już widzę, że trochę panią przekonałam... Ale przyjdź pani do mnie... Dam pani lekarstwo na tę słabość... Serce w pani niespokojne, a ja wiem, czym się ono zaspokoi...

— Śmiercią tylko... — szepnęła Hanka.

Kobieta machnęła energicznie ręką.

— Nie mów pani takich rzeczy! Grzech tak mówić, ciężki grzech dla młodej duszy!... Pamiętaj pani mój adres: Stalowa, Sybila Gojek...

Ujęła dłoń Hanki i obróciwszy ją spodem do góry spojrzała na siatkę linij...

— Oho! — pokiwała głową. — Ale też długie szczęście przed panią i bogactwo! Będziesz pani wielka dama!... No, no!... Przyjdź pani, do widzenia! — zakręciła się i odeszła, zostawiając Hankę przed bramą.

Hanka spojrzała za nią i westchnęła ciężko.

— Bogactwo... Wielka pani!... Wróżby!... — pokiwała głową. — Dla mnie już tylko śmierć...

Z trudem weszła na schody, odpoczywając na półpiętrach.

— Gdzieżeś ty się podziewała, Hanusiu?! — przywitała ją stroskana babka. — Jakże ty wyglądasz?! — zawołała, nagle zatrwożona zmienioną twarzą wnuczki. — Co ci się stało?... — Głos jej drżał niepokojem i wpatrywała się z lękiem w oczy Hanki.

— Nic, babciu... W kościele byłam... Nie pojedziemy nigdzie... Rozmyśliłam się... Doszłam do przekonania, że nie jestem stworzona na hrabinę... — roześmiała się, ale był to raczej grymas bólu, niż uśmiech. — Pójdę jeszcze dzisiaj do pracy, do restauracji...

Pani Czernowa załamała ręce...

(Dalszy ciąg jutro).

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Wszelki ślad po Annie Morette jednak zaginął. Peters dotrzymał słowa i Lewkow został usunięty z zajmowanego stanowiska. Jego następcy udzielono szerokich pełnomocnictw. Nowy kierownik pskowskiej Cze - ki otrzymał rozkaz, aby przetrząsnął całe miasto i okolice. Na wszystkich dworcach i stacjach kolejowych, we wszystkich miastach i miasteczkach ustawiono specjalne posterunki, których jedynym celem było ujęcie niebezpiecznej agentki. Nie dało to jednak żadnego wyniku. Anna Morette znikła, jak kamień w wodzie.

Gdzie się podziała Anna Morette? W jaki sposób udało się jej zbiec?

Oddaliwszy się od „aresztowanych" Anna Morette zaczęła szybkim krokiem iść wzdłuż toru kolejowego.

Szła tak szybko, jak gdyby była popychana przez wiatr. Zdawała sobie sprawę, że tylko dzięki pośpiechowi może w danej chwili uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa, które jej groziło.

Znajdowała się teraz sama wśród swych śmiertelnych wrogów. Czuła się, jak człowiek, którego wrzucono we wzburzone morze i który rozpaczliwie walczy z rozszalałym żywiołem.

Anna Morette, szła przed siebie nie odwracając głowy. Gdy po pewnym czasie zatrzymała się, aby zaczerpnąć nieco tchu, ujrzała, że jest w pustym polu za miastem. W pobliżu przepływała rzeka, a zdala już, prawie na horyzoncie, widniały chaty chłopskie.

Co teraz miała uczynić? Wkrótce, w całej okolicy zaczną jej poszukiwać i przeprowadzą wielkie obławy. Jeśli James przepadł, to Cze -ka uczyni wszystko co jest w jej mocy, aby również i ją ująć.

Przez chwilę stała na miejscu i zastanawiała się nad tym, co ma uczynić. I nagle znalazła wyjście z sytuacji. Zrzuciła z siebie męskie ubranie, które nosiła, i stanęła w stroju Ewy.

Pobiegła z ubraniem do rzeki i wrzuciła je do wody... Następnie sama wskoczyła do rzeki i poczęła pływać.

Rozglądała się na wszystkie strony, chcąc stwierdzić, czy nikt się nie zbliża. Nie, na razie nikt nie nadchodził. I to było najgorsze, albowiem pragnęła, aby ktoś przeszedł tędy, aby ją dostrzeżono...

Głód dawał się jej dotkliwie we znaki. Ale Anna Morette była już do tego przyzwyczajona. Już niejednokrotnie się zdarzało, że w ciągu czterech dni nic nie jadła. Nie, tego się nie lękała.

Anna Morette unosła głowę. Ze strony chałup chłopskich, szli w kierunku rzeki dwaj mężczyźni i kobieta. Mieli na sobie wiejską odzież. To było Annie Morette na rękę.

— Ratunku..uu! Ratun...ku!.. — rozległ się nagle rozpaczliwy głos kobiecy — Ratun...ku!...

Dwaj mężczyźni i kobieta zaczęli szybko biec w stronę rzeki.

Gdy dobiegli do brzegu, ujrzeli jak tonie zupełnie naga kobieta... Głowa jej znajdowała się już pod wodą. Tylko jedna ręka wynurzała się z nurtów i ręką tą kobieta czyniła rozpaczliwe wysiłki, jak gdyby chciała się czegoś uchwycić...

Obaj chłopi wskoczyli do wody i po kilku chwilach dowlekli kobietę do brzegu. Kobieta w międzyczasie zemdlała. Chłopi zaczęli ją cucić. Chłopka nacierała jej ciało i przykryła jej biodra fartuchem.

— Jaka ona piękna! — rzekł z zachwytem jeden z chłopów.

— Zawsze ci się tylko te sprawy błąkają po głowie... — skrzyczała go chłopka.

W końcu udało się im ocucić zemdloną. Otwarła oczy i zapytała osłabionym głosem:

— Co się ze mną stało? Gdzie jestem?

— Gdzie jest pani ubranie? — odparła pytaniem na pytanie chłopka.

— Nie wiem... Zostawiłam je na brzegu..

— Ale go tutaj nie ma.

— To chyba skradziono... Ratujcie mnie... Jest mi niedobrze...

— Wniesiemy ją do nas, do chaty... — zauważył jeden z wieśniaków..

— Jaka to piękność! — drugi z chłopów nie przestawał mlaskać z zchwytu językiem.

— Ach, ty rozpustniku! — krzyknęła na niego chłopka.

Chłopka otuliła na wpół omdlałą kobietę fartuchem, a następnie we troje unieśli ją w górę i zaczęli nieść w stronę wsi.

Kobieta głucho jęczała. Zawodziła i prosiła, aby ją ratowano, gdyż czuje, że opuszczają ją siły.

Po kilku chwilach kobieta znalazła się już w chłopskiej chacie. Położono ją na sienniku. Chłopka podała jej ciepłą wodę, a chłop, który nazwał ją „pięknością", nie odstępował od niej i w dalszym ciągu zachwycał się urodą nagiej kobiety.

— Kim pani jest? — zapytała chłopka Anne Morette.

(Dalszy ciąg jutro)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia pozostała w charakterze wychowawczyni dziecka w domu obszarnika Jeżowa. Pewnego razu zauważyła, że stosunek obszarnika do niej zmienił się dziwnie. Pewnej nocy, gdy jeszcze nie zdążyła usnąć, rozległo się stąpanie bosych nóg, po czym ktoś wszedł do jej pokoju. Był to Jeżow, który oświadczył, że ją kocha. Naprożno usiłowała Jadzia wyprosić go z pokoju. Jeżow objął ją przemocą i całował. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Jeżow zerwał się z miejsca i skurczył się, chcąc się ukryć. Jadzia czuła, jak każde uderzenie do drzwi napełnia ją bóle mi trwogą. Może zostać zupełnie skompromitowana!

Co teraz uczynić?

Czy ma się odezwać, czy udawać, że śpi? Drzwi są otwarte. Gdy Jeżow przybył do jej pokoju, napewno nie zamknął za sobą na klucz...

Jeśli nie odpowie, może ten, co puka, otworzyć drzwi i wejść.

Jadzia jest przekonana, że to puka pani Jeżow. Któż inny mógłby o tej porze pukać do jej drzwi? Zerwała się ze snu, zauważyła, że męża nie ma, czekała, a gdy się doczekać nie mogła, szuka go teraz po wszystkich pokojach.

Boże, co teraz uczynić? Czemu jest los dla niej tak nielitościwy?

Pani Jeżow nie uwierzy jej, będzie przekonana, że to ona uwiodła jej małżonka, że z jej zgodą wszedł do jej pokoju...

Tymczasem Jeżow szepnął Jadzi na ucho:

— Niech się pani zapyta, kto tam? Jeżeli to moja żona — niech jej pani powie... Niech jej pani powie...

Sam nie wiedział, co ma jej powiedzieć. Jadzia czuła, jak krew uderzyła jej do głowy. Gdyby mogła oknem wyskoczyć, napewno "uczyniłaby to.

Słabym głosem zapytała:

— Kto tam?

— To ja, Natasza, służąca...

Jadzia z ulgą odetchnęła.

— Co się stało?

— Jakiś pan dopytuje się o panią?...

— Jakiś pan? Pyta o mnie? — zaniepokoiła się Jadzia.

— Tak jest. Czy może tu przyjść?

— Nie... Czego chce ode mnie ten pan?

— Nie wiem, powiada, że przybył w pilnej sprawie i musi się z panią natychmiast zobaczyć...

— Gdzie oczekuje mnie?

— W salonie. Zapaliłam tam światło.

— Dobrze. Zaraz schodzę.

Gdy służąca wyszła z pokoju, odezwała się Jadzia:

— Proszę pana, niech pan teraz nie wychodzi przede mną, bo służąca pana zauważy, a wyjdzie pan lepiej po mnie...

— Któż to może być ten pan, co o tak późnej porze przybył?

W głosie jego wyczuwało się zazdrość, która go pożerała.

— Nie wiem... — odpowiedziała wzburzonym głosem Jadzia.

Prosiła Jeżowa, by stanął przy oknie. Gdy się odwrócił, rzuciła na siebie szlafrok. Wyszła szybko z pokoju

Gdy weszła do salonu, ujrzała Stanisława. Była zdumiona. Co tutaj robi o tak późnej porze? Skąd wiedział, gdzie się znajduje?

— Co, wydarzyło się coś z Tadeuszem? — zapytała niespokojnym głosem.

— Nic się nie stało. Po prostu otrzymałem od niego list, gryps, był tam również i liścik dla ciebie. Przyniosłem go tobie, wiedząc, że sprawi ci to wiele radości... Nie miałem w dzień czasu przyjechać, dlatego przybyłem ostatnim pociągiem... Przenocuję tu u ciebie...

Wzruszona uścisnęła rękę Stanisława.

— Jakiś ty dobry, Stanisławie!

Ale nie miała czasu na rozmowę. Szybko wzięła kartkę i zaczęła czytać:

„Moja droga!

Nigdy, być może, nie byłem w tak dobrym nastroju, jak w ciągu ostatnich kilku dni. Żandarm, który stale czuwa przy drzwiach mojej celi, jest wciąż nadąsany i gniewa go to, że ja, zwykły więzień, jestem w znacznie lepszym nastroju od niego. Zawsze mam głowę wzniesioną do góry i nigdy nie jestem tak nachmurzony, jak on.

Byłem już na śledztwie u sędziego śledczego. Te psy chcą przede wszystkim dowiedzieć się, gdzie ty przebywasz. Maglują mnie i maglują, by dowiedzieć się o ciebie...

Jestem w dobrym nastroju ducha, co zawdzięczam Tobie moja kochana.

Wszystkie wałówki otrzymałem. Czuję się świetnie. Te psy carskie sądzą, że przy pomocy więzień i kajdanów zdołają zabić we mnie umiłowanie naszego ideału, ale jak sama rozumiesz, mylą się bardzo...

Wczoraj prowadzili na szubienicę Bronka. Widziałem go przez okno mojej celi. Szedł z dumnie wzniesioną do góry głową i śpiewał! O, ja także nie boję się wcale śmierci.

Chciałbym tylko jeszcze raz w życiu ciebie zobaczyć. Raz jeden.

Bądź zdrowa, moja kochana, walcz nadal jak dotychczas o nasz wspólny cel.

O innych sprawach piszę do towarzyszy, którzy tobie o wszystkim opowiedzą.

Twój T.".

Jadzia raz po raz czytała te słowa, pisane ręką człowieka, którego tak ubóstwiała. Ręką człowieka, który ją tak bardzo kochał.

Pożegnała zmęczonego Stanisława, kazała służącej przyszykować dla niego nocleg i wróciła do siebie do pokoju.

— Któż to jest ten pan? — szeptem zapytał Jeżow.

— Pan jeszcze został u mnie w pokoju?

— Tak, czekałem pani powrotu...

— To mój brat — odrzekła Jadzia. — Przyjechał pożegnać się ze mną, bo wyjeżdża do Ameryki... A teraz panie Jeżow, proszę po raz ostatni, by pan wyszedł z mego pokoju...

— Kochana panno Adelu, niech mnie pani nie wyrzuca... Niech mi pani pozwoli spędzić ze sobą noc... — błagalnym głosem mówił nadal Jeżow. — Pozostanę tu przy twoim łóżku i będę na ciebie spoglądał.

— Panie Jeżow, proszę wyjść z pokoju.

— Jesteś nielitościwa... Jeden raz Adelu, jeden raz tylko pragnę z tobą spędzić noc...

— Panie Jeżow, proszę pana po raz ostatni wyjść z pokoju!

— Adelu kochana, Adelu! — objął ją znowu i począł całować.

Wyrwała się z jego rąk i ostrym głosem powiedziała:

— Panie Jeżow, zmusza mnie pan, bym wbrew mojej woli wywołała w nocy skandal. Proszę opuścić mój pokój... Możemy ze sobą o wszystkim w dzień pomówić, a nie w nocy, gdy należy spać...

Jeżow wstał, wyprostował się i szepnął:

— Dobrze, wychodzę.

Po chwili dodał:

— Ale uprzedzam panią, postąpię tak, jak powinien postąpić obrażony mężczyzna...

Otworzył ostrożnie drzwi i wyszedł z pokoju.

Tej nocy nie mogła już Jadzia zmrużyć oka. Jej myśli dziwnie się teraz kłębiły. Oto myślała o Tadeuszu, o przybyciu Stanisława, a wnet przypomniała sobie o przykrym spotkaniu ze swym pracodawcą Jeżowym.

Nie, tu dłużej nie pozostanie!

Zdecydowała się jeszcze tego samego dnia wyjechać do Warszawy wraz ze Stanisławem i więcej nie wrócić na tę posadę.

Z rana zapoznała Stanisława z panią Jeżow i powiedziała jej, że to jej rodzony brat.

— Rodzeństwo i tak niepodobne do siebie! — zawołała pani Jeżow.

— Zdarza się — odrzekła Jadzia. — Mój brat wyjeżdża do Ameryki, jadę wraz z nim na dworzec, by go odprowadzić... Czy wolno mi wyjechać na kilka godzin do Warszawy?

— Ależ proszę bardzo! — odrzekła pani Jeżow. — Sama się zajmę dzieckiem!

Do pokoju wszedł pan Jeżow. Usiłował uśmiechnąć się, ale można było łatwo poznać po jego twarzy, co ten człowiek teraz przeżywa.

— Sasza, zapoznaj się, oto brat panny Adeli, który dzisiaj wyjeżdża do Ameryki.

— Bardzo mi przyjemnie! — odpowiedział z uśmiechem Jeżow.

Po chwili wyszedł z pokoju.

Jadzia tymczasem spakowała szybko swą sukienkę, bieliznę do walizki, którą zostawiła w lesie między drzewami, tak by pani Jeżow nie mogła zauważyć i postanowiła z Warszawy wysłać list, przepraszający panią Jeżow za tak nieoczekiwane opuszczenie pracy, spowodowane chorobą.

Gdy pozostawiła walizkę i wracała do domu, wyrósł nagle, jak gdyby spod ziemi przed nią pan Jeżow.

Zbliżył się do niej zupełnie blisko, wyjął z kieszeni rewolwer, i zgrzytając zębami powiedział:

— Jeśli porzucisz nasz dom, zabiję ciebie i siebie!

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Przesłuchanie trwa"



JUTRO: „RĘKA W RĘKĘ"

„Nie obawiamy się narodu który wydał Marsz. Piłsudskiego"

DETROIT. — Tutejszy „Dziennik Polski" zamieszcza następujący znamienny wywiad swego waszyngtońskiego korespondenta z senatorem Vondenbergiem, jednym z najwybitniejszych mężów stanu stronnictwa republikańskiego, który reprezentuje w senacie stan Michigan.

Mówiąc o wychodztwie polskim i zwracając uwagę na fakt, że w stanie Michigan Polacy stanowią dwadzieścia procent wyborców i decvdują o wyborach, senator Vandenberg oświadczył:

„Taki stan rzeczy nie budzi we mnie żadnych obaw. Polacy ze swymi doświadczeniami niewoli i tradycjami wolności winni być, ze wszystkich grup narodowościowych Ameryki, najbardziej przywiązani do podstawowych zasad wolności amerykańskiej, oraz do amerykańskiego systemu konstytucyjnego.

Nie obawiamy się narodu, który wydał typ obywatela uosobiony w przedwcześnie zmarłym Marszałku Piłsudskim. Życie i działalność tego wielkiego człowieka mogą służyć za wzór cnót i obywatelskich dla każdego społeczeństwa.

Niechaj tylko milionowe rzesze naszych obywateli polskiego pochodzenia myślą i działają według Jego nauk obywatelskich — a nie będziemy się obawiali o losy i przyszłość naszej ojczyzny".

Z hiszpańskiego frontu walki

PARYŻ. Havas donosi z Avila (po stronie powstańców): W ciagu ostatnich dwóch dui wojska rządowe podjęły natarcie na odcinkach Alte de Leon i Robledo de Chavela.

Wczoraj od wczesnego ranka wojska rządowe ruszyły do szturmu na stanowiska powstańców pod Lagrania. W działaniach tych wzięły udział brygady międzynarodowe przy potężnym poparciu artylerii oraz lotnictwa myśliwskiego, które ostrzeliwało powstańców z karabinów maszynowych.

Powstańcv dopuścili nacierających na bliską odległość, po czym ruszyli do energicznego przeciwuderzenia, popar tego ruchomą zaporą artyleryjską. Wojska rządowe wycofały się w nieładzie, pozostawiając wielu zabitych i rannych.

Na sasiednim odcinku Penagrande wojska powstańcze zdobyły dwa działa, które natychmiast obrócono przeciwko wojskom rządowym.

Na odcinku Robledo de Chavela o godz. 4 zrana milicjanci oraz oddziały międzynarodowe ruszyły do natarcia na stanowiska pod Cerro de San Benito, Las Vastillas i El Mogote. Również tutaj powstańcy dopuścili nacierających aż do zasiek drutowych, po czym ruszyli do przeciwuderzenia.

Wojska rzadowe straciły 75 zabitych, powstańcy zaś jedynie 4 rannych. Wojska rządowe zostały zmuszone do powrotu na stanowiska wyjściowe.

* * *

Minister spraw zagranicznych rządu walenckiego Jose Giral udzielił wywiadu prasowego, w którym zajął stanowisko wobec szeregu aktualnych zagadnień. Na wstępie oświadczył, iż w najbliższym czasie zostają zwołane Cortezy (Sejm) i Rzad postawi sprawę zaufania.

Przechodząc do wiadomości o zawieszeniu broni między stronami walczącymi, min. Giral oświadczył, że rząd walencki na takie propozycje się nie zgodzi, gdyż oznaczałoby to, że przyznaje powstańcom prawo strony walczącej, podczas gdy ma się do czynienia z rebelią przeciwko rządowi, popieraną obecnie przez międzynarodowy faszyzm.

W sprawie wycofania obcokrajowych ochotników min. Giral oświadczył, że zasadę tę rząd w Walencji uznaje w całej rozciągłości. Podnosi jednak, że jako obcy element trzeba uznać nie tylko tych, którzy do Hiszpanii przybyli w wyszkolonych kadrach i to w dużej mierze wbrew swojej woli, ale również oddziały marokańskie, które podlegają sułtanowi w Maroko. Rząd hiszpański posiadał lli tylko protektorat nad tą kolonią.

Natomiast minister hiszpański nie ma zastrzeżeń wobec udziału poszczególnych obcych jednostek, które ze względów ideowych znalazły się w szeregach regularnych oddziałów wojskowych.

Wreszcie min. Giral zapewnił, że jakkolwiek nie wierzy w paradoks humanitarnej wojny, to jednakże wojska rządowe nigdy nie bombardowały otwartych miast, w przeciwieństwie do powstańców, nie mówiąc już o tym, że ci ostatni dopuszczali się okrucieństw wobec ludności cywilnej.

Liga Narodów — kończy swój wywiad min. Giral,—straciła wiele ze swego kredytu moralnego, ale posiada obecnie okazję podniesienia swojego autorytetu o ile rozwinie natychmiast większą aktywność.

Straszna śmierć profesora
podczas wycieczki w Tatry

W Tatrach zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą pierwszą w tym sezonie letnim ofiarę.

Wypadek ten miał następujący przebieg: w godzinach rannych wozami do Morskiego Oka udała się wycieczka uczniów Liceum Krzemienieckiego. Przy wodospadach Mickiewicza pod wodzą 29-letniego profesora tegoż Liceum mgr Wroniewskiego uczestnicy wycieczki poszli doliną Roztoki do doliny Pięciu Stawów, a stąd przez Świstówki mieli dotrzeć do Morskiego Oka i tam połączyć się z resztą uczestników wycieczki.

Przy podchodzeniu Świstówki kierownik wycieczki prof. Wroniewski, chcąc ominąć duży i grożący niebezpieczeństwem płat śniegu, podszedł nieco w górę po stwardniałym śniegu, przy czym poślizgnął się i stoczył w przepaść około 150 metrowej głębokości.

Warunki terenowe nie pozwoliły na pospieszenie mu z pomocą. Uczestnicy wycieczki udali się szybko z powrotem do Morskiego Oka, skąd zawiadomili o wypadku tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem.

Wypadek zdarzył się około godz. 15, bezpośrednio po tym zaalarmowane pogotowie udało się na miejsce wypadku i z wielkim trudem dotarło do ofiary, dającej słabe oznaki życia.

Z wielką również trudnością po udzieleniu pierwszej pomocy zdołano prof. Wroniewskiego wydobyć z przepaści. Pomoc okazała się jednak bezskuteczna, gdyż ok. godz. 21.30 prof. Wroniewski na rękach członków pogotowia zakończył życie skutkiem obrażeń wewnętrznych.

Ofiarę Tatr zniesiono do Roztoki i stąd przewieziono do Zakopanego.

Chciała być pierwsza
na wystawie paryskiej, by przynieść jej szczęście

Nazajutrz po oficjalnym otwarciu wystawy światowej, około godziny 2-ej po południu ogromne tłumy publiczności zgromadziły się przy kasach. Tego bowiem dnia miała ona być otwarta dla publiczności. Ale ku zdumieniu i nawet oburzeniu zwiedzających, okienka w kasach były spuszczone, a w kasach nie było kasjerów. Gdy minęło 20 minut, a okienka ciągle się jeszcze nie podnosiły, publiczność zaczęła dawać głośny wyraz swemu zniecierpliwieniu.

Wówczas pojawił się mężczyzna w czarnym ubraniu — jeden z komisarzy wystawy. Publiczność ujrzawszy go, zaczęła się domagać, aby sprzedał jej bilety wejścia na wystawę. Okazało się jednak, że ani komisarz ani kasjerzy nie posiadali biletów. Wówczas publiczność zażądała, aby ją wpuszczono na wystawę bez biletów. Komisarz po krótkim namyśle zgodził się zadośćuczynić jej żądaniom i polecił usunąć bariery z przejść. Jak tylko usunięto bariery, tłumy ludzi zalały tereny wystawy.

Przy tym wydarzył się niezwykły wypadek. Pewna młoda a delegancko ubrana kobieta starała się wyprzedzić wszystkich i pierwsza znaleźć się na terenie wystawy. I rzeczywiście to jej się udało. Jej mała nóżka obuta w elegancki pantofelek, pierwsza stanęła na ziemi paryskiej wystawy z roku 1937.

Na pytanie komisarza dlaczego pragnęła pierwsza stanąć na terytorium wystawy, młoda kobieta odparła:

— Wszystkim przynoszę szczęście. Z tego względu pragnęłam pierwsza znaleźć się na wystawie, aby, jak by rzec, otworzyć ją i przynieść jej szczęście.

Transakcja Czecha na Kercelaku
zakończyła się w komisariacie

Obywatel czeski Henryk Smolik bawił w Warszawie i znalazł się na ulicy Chłodnej. Ujrzawszy wielkie targowisko na Kercelaku udał się tam oglądając się za okazyjnym kupnem. Poinformowano go, że w tym zbiorowisku ludzkim można dostać wszystkiego czego dusza zapragnie za psie pieniądze.

Smolik kupił sobie aparat fotograficzny. Zaledwie poszedł dalej, gdy z tyłu chwyciły go jakieś ręce i nieznany mężczyzna zarzucił mu złodziejstwo. Smolik niezmiernie się oburzył i wezwał policjanta. Ale tego właśnie pragnął nieznajomy, był to bowiem właściciel aparatu, który został mu przed godziną skradziony.

Strapiony Czech dowiedział się dopiero w komisariacie, że na placu Kercelego można wprawdzie dostać wszystko, ale można dostać i areszt za nieostrożne kupno, znaczny bowiem odsetek towarów na tym targowisku pochodzi z kradzieży.

CUDEM UNIKNĄŁ ŚMIERCI

Sender Gutman z Nowego Miasta nad Pilicą kupił sobie samochód. Przyjął szofera Dymitra Olwira i wysłał go w drogę. Koło Jabłonny Olwir zawadził o wóz powożony przez Franciszkę Kopyścińską.

Koń został zabity, wóz rozbity, samochód wpadł na drzewo i uległ pogruchotaniu. Niewiasta i szofer jakoś szczęśliwie wyszli z opresji cało.

„Pomarańczowa pestka" i... małżeństwo
Zaręczyny syna prez. Roosevelta
z córką politycznego wroga szefa St. Zjednoczonych

Paryż oczekuje przybycia w najbliższych dniach dwojga słynnych gości, dwojga ludzi, którzy podczas podróży poślubnej pragną uniknąć wszelkich oficjalnych przyjęć i z tego względu nie udali się do Londynu na uroczystości koronacyjne. Gośćmi tymi są Ethel du Pont de Remours i Franklin Roosevelt, syn prezydenta Roosevelta.

Zaręczyny młodych ludzi były powszechną niespodzianką. Narzeczona należy wprawdzie do najprzedniejszych warstw towarzyskich Ameryki i odpowiada rodzinie „pierwszego dżentelmena" Stanów Zjednoczonych, ale jej ojciec i bracia są zaciekłymi wrogami polityki prezydenta Roosevelta.

Du Pont de Remours, pomimo że nie są tak popularni jak Vanderbildtowie, Astrowie i Morganowie, należą również do najbogatszych i najpotężniejszych rodzin Ameryki. Poza tym są pochodzenia szlacheckiego, co w demokratycznych Stanach Zjednoczonych gra doniosłą rolę.

Franklin Roosevelt i Ethel du Pont de Remours kochali się serdecznie, ale nie mogli się pobrać, ponieważ ich rodzice w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na ten związek. Ale los uśmiechnął się do zakochanych. Los tym razem przybrał prozaiczny kształt pestki od pomarańczy, którą połknęła miss Ethel. Po kilku dniach dostała ataku ślepej kiszki i zrozpaczeni rodzice zgadzali się na wszystko, o co prosiła. Jej pierwsze słowo, jakie wyrzekła po operacji po przebudzeniu się z narkozy, było:

— Gdzie jest Franklin?

Po kilku godzinach przy jej łóżku stał już Franklin. Wprawdzie nie młodszy Franklin, a jego ojciec, prezydent Roosevelt, który przyrzekł jej, że telefonicznie wezwie syna z Południowych Stanów.

Amerykanie są wielce zadowoleni z tego związku i w następujący sposób wyrażają się o nim:

— Nasz wielki szef jeszcze raz wygrał grę, albowiem udało mu się w tercet zdobyć męża zaufania w obozie „wroga".

A tymczasem w hotelu na placu Vendome w Paryżu wynajęto dla młodej pary wspaniały apartament. Ale wtajemniczeni twierdzą że w zasadzie młoda para nie zamieszka w hotelu. Wynajęto dla niej małą willę w Gareches, gdzie w zaciszu spędzi miodowy miesiąc.

Żony płacą alimenty

NOWY JORK, — Legislatura stanu Florydy uchwaliła projekt ustawy, mocą której kobieta, która porzuci swego męża, a sama posiada majątek, będzie musiała porzuconemu mężowi płacić alimenty, o ile on sam nie posiada dostatecznych dochodów.

Nowy rząd w Japonii tworzy ks. Konoye

TOKIO. — Ks. Konoye zgodził się tworzyć rząd. Konoye, który liczy 46 lat, wywołał sensację w marcu 1936 r., kiedy to po wojskowym zamachu stanu uchylił się od przyjęcia proponowanej mu przez cesarza misji tworzenia rządu, powołując się na zły stan zdrowia.

Ks. Konoye, który cieszy się sympatią różnych sfer społeczeństwa, silnie popierany przez koła wojskowe, finansowe i polityczne, zdoła — jak sądzą — utworzyć gabinet narodowy, który trwać może 2 lub 3 lata.

Ma serce po prawej stronie
i dzięki temu została uratowana od śmierci

Proces kupca egipskiego Ali Makassara, który przed kilkoma dniami odbył się w Kairze, wywołał w mieście wielkie poruszenie.

Ali Makassar znajdował się przed dwoma laty na pokładzie statku „Nil", gdy ten w pobliżu Aleksandrii przejął sygnał SOS z tonącego statku „Sfinks" i ruszył mu z pomocą. Makassar brał bardzo czynny udział w akcji ratunkowej. Gdy „Nil" zamierzał już ruszyć z miejsca, Makassar zauważył w wodzie ciało ludzkie. Nie namyślając się długo, wskoczył w morze i wydobył młodą dziewczynę, Dżidży Koreb, córkę kapitana „Sfinksu". Ojciec dziewczęcia zginął podczas katastrofy, Makassar zajął się więc dziewczyną, zawiózł ją do swoich rodziców i bliżej się nią zainteresował. Wkrótce współczucie to przerodziło się w głęboką miłość i przed rokiem młodzi ludzie pobrali się.

Ale pożycie małżeńskie nie długo było szczęśliwe. Zmąciło je cały szereg anonimowych listów, których autor twierdził, że Dżidży zdradza męża... Ali Makassar, który jest bardzo zazdrosny, przejął się tymi listami i polecił całemu szeregowi detektywów śledzić żonę. Ci jednak nie mogli w postępowaniu pani Makasssar dopatrzeć się nic podejrzanego i donieśli o tym zazdrosnemu kupcowi. Ali Makassara nie mogło to jednak uspokoić. Gdy pewnego dnia żona przyszła do domu później niż zwykle, urządził jej awanturę, sięgnął za rewolwer i strzelił do niej, raniąc ją w lewą pierś. Dopiero po oddaniu strzałów kupiec oprzytomniał i zaalarmował policję oraz lekarza.

Lekarze byli przekonani, że nieszczęśliwa kobieta wyzionie ducha. Ale stał się cud: kobieta wróciła do zdrowia. Zawdzięczała to wyłącznie tej okoliczności, że była swego rodzaju fenomenem, posiadała bowiem serce po prawej stronie. Gdyby serce miała po lewej stronie, jak normalni ludzie, wówczas kule przebiłyby jej serce i wyzionęłaby ducha.

Tej okoliczności Ali Makassar zawdzięcza, że został skazany tylko na 2 lata więzienia. W sali sądowej między małżonkami doszło do wzruszającej sceny przeprosin. Młoda kobieta, która niedawno opuściła szpital i znalazła się w sądzie w charakterze świadka, podeszła do męża i pocałowała go. Zalewając się łzami, błagała sąd, by surowo go nie karał. Po ogłoszeniu zaś wyroku podpisała prośbę o ułaskawienie, którą wystosowano do króla.

Podczas procesu doszło do jeszcze jednej sensacji. Pewna starsza kobieta, która była obecna na sali rozpraw, wybuchła nagle histerycznym płaczem i zażądała gwałtownie, aby ją natychmiast przesłuchano. Przewodniczący sądu zadośćuczynił jej żądaniu i kobieta złożyła niezwykle sensacyjne zeznanie. Oświadczyła, że była autorką anonimowych listów, które skłoniły Makassara do zbrodniczego czynu. Pisała zaś te listy z dość szczególnych względów. Posiada córkę i pragnęła, aby ta wyszła za mąż za zamożnego Makassara. Ale gdy ten poznał Dżidży i ożenił się z nią, plany starej kobiety spaliły na panewce. Wówczas wysyłała do niego listy anonimowe, w których szkalowała jego małżonkę, chcąc aby się z nią rozwiódł. Gdy dowiedziała się o złych skutkach swego postępku, nie mogła znaleźć spokoju i w końcu udała się do sądu.

Pani Dżidży przypuszcza, że wkrótce odzyska męża.

— Będę wówczas najszczęśliwszą kobietą Egiptu — oświadczyła dziennikarzom. — Ali kocha mnie i sądzę, że teraz będzie już uleczony z zazdrości.

Zginął znany aktor
w czasie wycieczki morskiej

GDAŃSK. Wczoraj wywróciła się na morzu w pobliżu Brzeźna łódź żaglowa (Jolka) Oficerskiego Yachtklubu w Warszawie. Załoga łodzi składała się z pp. Pawłowskich z Warszawy.

Państwo Pawłowscy przybyli Wisłą do Gdańska, skąd zamierzali płynąć do Gdyni. Pewien rybak z Brzeźna wyratował p. Aleksandrę Pawłowską, natomiast jej mąż, artysta dramatyczny Władysław Pawłowski utonął.

Znikło z ziemi miasto
liczące 30.000 mieszkańców

28 maja 1902 roku wydarzyła się największa katastrofa wszystkich czasów, w dniu tym znikło mianowicie z powierzchni ziemi miasto, liczące 30.000 mieszkańców.

Saint Pierre, położone na Martynice, należało do bogatych i kwitnących miast. Leżało ono w małej zatoce morskiej w odległości kilku kilometrów od Mont Pelee, płaskiej niegdyś wulkanicznej góry. Od połowy ubiegłego stulecia góra ta, w której kraterze utworzyło się jezioro, uchodziła za całkowicie wygasłą.

Nagle w początkach kwietnia 1902 roku góra zaczęła budzić niepokój mieszkańców. Jezioro zaczęło wrzeć, a nad wulkanem unosiły się białe obłoki pary.

Ranem 28 maja potężna chmura z ogłuszającym hałasem wydarła się z krateru. Z błyskawiczną szybkością zaczęła opadać na Saint Pierre i w ciągu bardzo krótkiego czasu zalała całe miasto. Rozżarzone powietrze, rozpalony pył i trujące gazy przeobraziły kwitnące miasto w jedno wielkie cmentarzysko, z którego unosiło się morze płomieni.

Z 30.000 mieszkańców tylko dwóch zostało przy życiu. Jednym z nich był murzyn, który za kradzież odsiadywał karę w więzieniu. Jego cela znajdowała się w głębokiej cementowej piwnicy. Drugim był pewien szewc, który w następujący sposób opowiedział o swych wstrząsających przeżyciach:

„28 maja, około godziny 8 rano siedziałem no progu przed mym domem. Nagle zerwał się gwałtowny wiatr, ziemia zaczęła się trząść, a niebo pociemniało. Zerwałem się z miejsca, ale nie mogłem stać na nogach i z trudem przeszedłem tych kilka kroków, dzielących mnie od mojego pokoju. Ramiona i nogi piekły mnie, wlazłem pod łóżko.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegły 4 osoby, które głośno błagały o pomoc. Jęczały i wiły się z bólu. Po kilku minutach jedna z nich, młoda dziewczyna runęła na podłogę. Gdy wylazłem spod łóżka, stwierdziłem że była już bez życia.

Wyszedłem przed dom i ujrzałem na podwórzu zwłoki ludzi, którzy obejmowali się. Było to młode małżeństwo, które mieszkało w moim sąsiedztwie. Po przejściu 10 kroków natknąłem się znów na zwłoki ludzkie. Moje stopy i nogi były spalone i krwawiły. Skupiłem całą siłę woli i zacząłem biec przez opustoszałe ulice. Dobiegłem do fortu Saint Denis. Tam dopiero załamałem się i zemdlałem."

„Tragedia" radnych
Grozi im więzienie za starania o darmowe bilety do kin i teatrów

„Każdy radny, który będzie się starał o darmowe bilety do kina, zostanie skazany conajmnie na 4 tygodnie więzienia".

Szczególna ta ustawa została przyjęto przez radę miejską miasta Oklahoma, stolicy amerykańskiego stanu o tej samej nazwie. Dzieje tej ustawy są niemniej szczególne od niej samej.

Obok gmachu rady miejskiej mieściło się duże kino. 117 ojców miasta było stałymi bywalcami tego kina. Przychodzili tam tak często, że gdy w radzie miejskiej odbywała się jakaś ważna debata, albo gdy miano glosować nad jakąś ustawą, wyciągano ich z kina.

Radni miejscy uważali się nie tylko za stałych, ale nawet za honorowych gości kina, ponieważ nie płacili za bilety. Portierzy nie ośmielali się prosić u nich o bilety i przepuszczali ich na widownię. Mister Noble, właściciel kina, nie wiedział w jaki sposób dać do zrozumienia radnym, aby płacili za bilety. Tak długo szukał wyjścia z sytuacji, aż w końcu je znalazł.

Pewnego poranka każdy z 117 radnych miasta otrzymał olbrzymią kopertę, w której znajdowała się wolna karta wstępu do kina formatu 60 na 80 centymetrów. Każda była z grubej żółtej tektury i nie dawała się złożyć. W Ameryce kolor żółty uchodzi za symbol sprzedajności i byłoby wcale pikantne, gdyby radni na oczach widzów musieli wyciągać duże żółte karty wejścia i pokazywać je bileterom.

W związku z tym „podarunkiem" w radzie miejskiej doszło do ożywionej debaty. Radni chętnie by umieścili mister Nobla za obrazę ojców miasta za kratami, ale pod naciskiem opinii publicznej nie pozostało im nic innego do uczynienia, jak zagrozić sobie samym 4-tygodniowym więzieniem za chęć darmowego udania się do kina.

Nauczycielka królów i książąt
rozwiodła się z mężem — adiutantem maharadży

W londyńskim sądzie dla spraw rozwodowych zakończył się w tych dniach proces słynnej tancerki Barbary Crosby i jej męża, Francka Foxa, którego żona oskarżała, że zdradzał ją „z nieznajomą kobietą". Sąd wziął pod uwagę wywody Barbary Crosby i udzielił jej rozwodu.

Franck Fox był do ostatnich dni adiutantem maharadży alwarskiego, który w zeszłym tygodniu zmarł w Paryżu. Barbara Crosby, która zachowała swe panieńskie i artystyczne nazwisko, jest specjalistką tańców salonowych i doskonałą nauczycielką w tej dziedzinie. Wśród jej uczniów było niemało wysoko postawionych osób, jak na przykład obecny książę Windsoru, była królowa hiszpańska, jej synowie i t. p.

Barbara Crosby bardzo chętnie dzieli się wrażeniami o swoich królewskich uczniach. O księciu Windsoru opowiada, że jego jedyną wadą, jako partena, był jego niski wzrost. Ale mimo tego braku, doskonale tańczy.

Byłą królowę hiszpańską Barbara Crosby uczyła specjalnie charlestona, gdy taniec ten wszedł w modę. Uczyła ją w dużym hotelu w Maladze w roku 1927. Na ogół lekcja odbywała się w następujący sposób: wszystkie damy dworu (w liczbie 30) zbierały się w sali i powtarzały pas, które pokazywała im Barbara Crosby. Królowa zaś siedziała z boku i paląc papierosa za papierosem przyglądała się uważnie ruchom swoich dam dworu, a dopiero następnie sama powtarzała taniec.

Lekcje z jej najstarszym synem, obecnym hrabią Cavadonga, sprawiały Barbarze Crosby niemało kłopotów. Uczeń odznaczał się wprawdzie wielkim wyczuciem rytmu, w lot chwytał wskazówki nauczycielki, ale Barbara Crosby musiała wskutek jego choroby zachowywać podczas lekcji daleko posunięte środki ostrożności. Już przed pierwszą lekcją zwrócono jej uwagę na to, że książę nie powinien wykonywać żadnych gwałtowniejszych ruchów. Poza tym proszono ją, aby w jej sukni nie było szpilek, broszek, ani żadnych ostrych ozdób, o które mógłby się zadrasnąć książę, zbliżający się do niej podczas tańca. Te środki ostrożności były przedsięwzięte na skutek jego choroby, zaniku czerwonych ciałek krwi. Przy tej chorobie bowiem każde, najlżejsze nawet, zadraśnięcie może wywołać krwotok, którego nie można zatamować.

Parobczak zarąbał gajowego
gdy zabronił mu się wałkonić

Gajowy lasów lubińskich w powiecie włocławskim, Ignacy Ciołek, wyprawił śniadanie służbie dworskiej z zamiarem udania się z niektórymi do lasu dla dokonania jakichś robut. Po śniadaniu gajowy rozkazał wszystkim zabierać się żywo do roboty. Jeden z parobczaków 17-letni Franciszek Bodzia ociągał się i ruszał się zbyt powoli.

Ciołek rozgniewał się i Bodziaka zbeształ. Parobczak wziął sobie to mocno do serca i postanowił się odegrać. W tym celu upatrzył chwilę, gdy gajowy odwrócony był doń tyłem i zdzielił go gracą przez głowę tak silnie, że pękła mu czaszka i gajowy padł na ziemię brocząc krwią. Dołożył mu jeszcze kilka grac, gdy ten już leżał i nie ruszał się.

Chłopak się opamiętał, ale było już o tyle za późno, że gajowy w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala. Bodziaka aresztowano.

Organizacja wiejska O. Z. N.

na terenie wojew. kieleckiego

W nadchodzącą niedzielę opracować będzie w Kielcach Zjazd organizacyjny odcinka wiejskiego O. Z. N.

Zjazd rozpocznie się o godz. 11-ej nabożeństwem w kościele katedralnym, poczem nastąpią właściwe obrady w sali W. F. i P. W.

Program zjazdu przewiduje przemówienie przewodniczącego organizacji wiejskiej gen. Galicy, oraz przemówienie tym czasowego przewodniczącego organizacji wiejskiej O. Z. N. okręgu kieleckiego—posła W. Długosza.

Po przemówieniu przedstawicieli wsi zostaną powołane do życia tymczasowe prezydia na poszczególnych odcinkach pracy obozu płk. Koca.

Zjazd będzie miał charakter uroczysty, a jego fragmenty zostaną transmitowane przez radio.

Zawiadomienie

W sobotę, dn. 5 czerwca br Klub Urzędników Państwowych raz jeszcze potwierdzi opinię jedynej w Kielcach instytucji, której imprezy towarzyskie mają niesłabnący nigdy urok miłe spędzonych chwil, tanecznych emocyj i wielu innych drobnych i sympatycznych szczeleństw.

Z okazji otwarcia Restauracji i kawiarni w Klubie Urzędników odbędzie się w sobotę dnia 5 czerwca 1937 r. o godz. 21-ej Dancing-Bridge.

Doborowa orkiestra. Bufet we własnym zarządzie—szczyt sztuki kulinarnej.

Wstęp 1 zł. 20 gr. dla członków 80 gr.

Z akcji pomocy dotkniętych klęską powodzi

W dniu 29 ub. m. w sobotę o godz. 20 w sali Rady Miejskiej został zawiązany Miejski Obywatelski Komitet Pomocy dotkniętych Klęską Powodzi—pow. pinczowskiego, olkuskiego i miechowskiego.

Na czele Komitetu stanął ks. ppułk. St. Cieśliński, za którego to inicjatywą Komitet został powołany do życia.

Kina kieleckie:

Czwartak Miłość szpiega

Palace: 30 karatów szczęścia

WF. i PW Czarawnica z Salem

Casino: Walka z caratem

Naszych Szan. Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie prenumeraty przy pomocy załączonych przekazów najpóźniej do dnia 6 bm. gdyż po tym terminie zmuszeni będziemy z przykrością przerwać wysyłkę pisma.

Administracja

L. M. i K. w Morawicy

W Morawicy powstał nowy oddział LMK., której działalność staje się coraz intensywniejsza na odcinku wiejskim i robotniczym przynosząc wybitnie dobre rezultaty.

Jest to niewątpliwą zasługą niezmordowanego działacza L. M. i K. prok. Otto Uhliga, który całą akcją kieruje osobiście.

Numer II Km. 272/37 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie rew. II mający kancelarię w Jędrzejowie przy ul. 11 Listopada Nr 32 na zasadzie art. 602 k. p. c. podaje do wiadomości, że dnia 7 czerwca 1937 r. o godz. 10 rano w Jędrzejowie przed domem dr. Mozesa Segala odbędzie się licytacja ruchomości, należących do tegoż dr. Segala składających się z szafy jasnej z lustrem owalnym, toalety jasnej z dwoma szafkami, umywalni ciemnej blat marmurowy, otowany krytej gobeliną, biurka dębowego, kozetki krytej gobeliną, szafki jasnej dębowej oszklonej, dwóch szafek nocnych dębowych i kozetki krytej gobeliną jasną, oszacowanych na sumę 610 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Jędrzejów, 26 maja 1937 r.

Komornik. W. Staszkiewicz.

Ofiara na powodzian

Pracownicy kieleckiej Izby Rolniczej oraz organizacyj z nią współpracujących jak Woj. Tow. Org. i Kółek Roln., Zw. hodowlanych, Biura Rachunkowości Rolnej, Komisji Targowiskowej i Związku Młodej Wsi Ziemi Kieleckiej złożyli na najbiedniejszych rolników dotkniętych klęską powodzi i gradobicia z wojew. kieleckiego ofiarę w wysokości zł. 529 gr. 71 na ręce kierownika akcji niesienia pomocy ofiarom powodzi i gradobicia.

Odczyt o Hiszpanii

W niedzielę dnia 6 czerwca o godz. 11.30 w sali teatru Polskiego w Kielcach p. Antoni Zdanowski po swym powrocie z Hiszpanii, gdzie bawił jako delegat ludu pracującego Polski, wygłosi odczyt na temat: „Walcząca Hiszpania".

Ze względu na osobę prelegenta odczyt zapowiada się interesująco. Odczyt organizuje T-wo Uniw. Rob. (P. P. S.) w Kielcach.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Zapisz się na członka P. C. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.